

Wanda Matras

Marian Eile (1910–1984)

biografia, anegdota, legenda

Marian Eile (pseud. Bracia Rojek, Salami Kożerski, Andrzej Wermer, Alojzy Kaczanowski) urodził się we Lwowie 7 I 1910 roku. Lata młodości spędził w Warszawie.

Jego ojciec, Henryk Eile (1888–1949) ukończył prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i wiedeńską Akademię Handlową. Był historykiem administracji w Polsce, autorem dziewiętnastu książek z tej dziedziny oraz wielu publikacji prasowych o tematyce historycznej i kulturalnej (głównie teatralnej i prasowej). Od 1914 roku pracował w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego przy Władysławie Sikorskim. Następnie, w randze pułkownika zajmował stanowisko w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Przyjaźnił się z Józefem Piłsudskim, otrzymał nawet egzemplarz książki *Moje boje* z odręczną dedykacją Marszałka¹. Po wojnie dyrektor studium dziennikarskiego w Łodzi. W „Przekroju” zamieszczał szkice historyczne i notatki teatralne. Matka Mariana, Czesława, pianistka i nauczycielka muzyki, od dzieciństwa rozbudzała w synu artystyczną wrażliwość i zainteresowania sztuką. W domu państwa Eile gościli często znani aktorzy, śpiewacy, malarze. Do bliskich przyjaciół należał np. Bolesław Mierzejewski, popularny wtedy śpiewak operetkowy.

Z wielkim sentymentem odnosił się Marian Eile do swojej ciotki (siostry mamy) Kazimiery Rychterówny² (1895–1963). Aktorka i recytatorka w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej była prawdziwą „instytucją” życia kulturalnego, jeździła po Polsce dając koncerty żywego słowa. Występowała głównie w szkołach, recytując wiersze, klasyków i współczesnych. Pod koniec kariery zawodowej otrzymała nagrodę państwową III stopnia.

¹ Obecnie książka ta jest w posiadaniu p. Ewy Wyszynskiej-Koterli, krewnej żony Mariana Eile.

² Po ciotce Kazimierze Rychterównie M. Eile miał 4 portrety Witkacego, dwa z nich podarował Muzeum Narodowemu w Krakowie (były to portrety Rychterówny), jak mawiał: „Na pamiątkę po cioci Kazi”, kolejne dwa zdobyły mieszkanie państwa Eile, krakowskim zwyczajem schowane za komodą z lustrem.

W latach 1921–1929 Marian Eile uczęszczał do elitarnego, a zarazem konserwatywnego gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie. Jego kolegą szkolnym był m. in. późniejszy znany architekt, twórca Stadionu Dziesięciolecia, Jerzy Hryniewiecki. W szóstej klasie Mariana powstało samorzutne kółko literackie grupujące najzdolniejszych uczniów³. Postanowiło ono wydawać miesięcznik pt.: „4 Wymiar”. Udało się nakłonić dyrekcję szkoły, by wyraziła zgodę na tę inicjatywę, pierwszy numer ukazał się w styczniu 1927 roku. Redaktor naczelny, Marian Eile, pisał we wstępie:

Nasze pismo ma być wyrazem naszych zapatrywań i dążeń, bez względu na to, czy będą się podobać czytelnikom i czy znajdą poklask. Chcemy być sobą. Celem naszym jest podać czytelnikom piękną i zdrową strawę oraz dać im miłą i pożyteczną rozrywkę⁴.

Gazetkę pisaną pierwotnie odręcznie, potem na maszynie, powielano na hektografie. Kosztowała 40 groszy (w tamtych czasach to cena dwóch biletów tramwajowych). Była kolportowana głównie wśród uczniów niższych klas. Znalazła niespodziewanie duży poklask, jednak jej autorzy i redakcja pracowali honorowo. Ostatni, trzeci numer ukazał się w kwietniu, dyrekcja szkoły zabroniła dalszego ukazywania się „4 Wymiaru”. Pisemko zeszło więc do podziemia, do drugiego obiegu. Zmieniło tytuł na „Histornik”.

Jak wspomina Władysław Pożaryski, kolega z ławy szkolnej, Eile należał do uczniów zdolnych, ale nie piątkowych. Jego pasją było malowanie; uwielbiał lekcje plastyki prowadzone przez nauczyciela rysunków Jana Olszewskiego, ucznia Wojciecha Gersona. Być może to jemu zawdzięcza ową iskierkę, której ślad widzimy w późniejszych latach jego twórczości.

W latach 1929–1934 Eile studiował prawo: najpierw przez kilka miesięcy na Uniwersytecie Poznańskim⁵ (listopad 1929 – styczeń 1930), a następnie na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończył także malarstwo. Swoje zdolności plastyczne rozwijał w pracowni malarskiej przy Teatrze Polskim Arnolda Szyfmana oraz przy pierwszych samodzielnych projektach scenografii do kabaretu w warszawskim kinie „Muza”.

W ramach obowiązku służby wojskowej ukończył szkołę podchorążych rezerwy artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Jak wspomina Andrzej Klominek: „Marian był z całej swej natury cywilem, nastawionym wybitnie antykoszarowo [...], ale dał sobie radę i na wojnę poszedł jako podporucznik rezerwy”⁶. Jako podchorąży pomagał w Krakowie sypać kopiec Piłsudskiego na Sowińcu.

Od 1935 roku pracował jako dziennikarz i grafik w „Wiadomościach Literackich” u boku ich legendarnego redaktora Mieczysława Grydzewskiego. Znana jest

³ Wspomina o tym prof. dr hab. Władysław Pożaryski, kolega z ławy szkolnej Mariana Eilego, *Marian co dowcipy układać się lenił*, „Przekrój” 1998, nr 15, s. 17.

⁴ Tamże.

⁵ Z dokumentów zgromadzonych przez p. Ewę Wyszynską-Koterłę wynika, że Marian Eile od listopada 1929 do stycznia 1930 był także studentem prawa Wydziału Prawno-Ekonomicznego Uniwersytetu Poznańskiego (dokument zwany „Dowód osobisty” L 13969 potwierdzony pieczęcią Dziekanatu Uniwersytetu Poznańskiego).

⁶ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*, Warszawa 1995, s. 24.

anegdota, „jak Eile trafił do Grydzewskiego przez psy”. Głosi ona, że zaniósł do redakcji cykl humorystycznych rysunków przedstawiających scenki z wymagowanymi psami autorów drukowanych w „Wiadomościach Literackich”. Tak więc np. pies Boya bezcześcił odchodami pomnik Mickiewicza, ponieważ Boyowi zarzucono, że kała narodowego wieszca, pies Antoniego Słonimskiego obszczekiwał Teatr Polski, ponieważ Słonimski atakował repertuar Arnolda Szyfmana. Grydzewski (znany miłośnik psów) zachwyił się pomysłem i rysunkami i tak zaczęła się współpraca, przekształcona z czasem w stałą pracę w redakcji. Do obowiązków M. Eilego należało m.in. projektowanie witryn w oknie wystawowym sklepiku, gdzie mieściła się administracja „Wiadomości” (na rogu Mazowieckiej i Królewskiej). Reklamowały one bieżący numer pisma za pomocą kompozycji plastycznych: papieroplastyki, rysunków, różnych rekwizytów. Eile wspominał, że zrobił 50 do 60 takich witryn. Przygotowując dekorację do *Zazdrości i medycyny* Michała Chorońskiego, umieścił w oknie makabryczny obraz sali szpitalnej: stół operacyjny, obok krwawe opatrunki w kubki, wszystko obficie skropione cynobrem i karminem. Resztą czerwonej farby oblał okno, część ściekła na chodnik. Wybuchł skandal. Pojawiła się specjalna komisja wraz z przedstawicielami władz, polecono natychmiast zdjąć całą wystawę. Andrzej Klominek wspomina, że w tym czasie „krew rzeczywiście lała się na ulicach podczas demonstracji i dopatrywano się w tej witrynie politycznej aluzji”⁷. Innym razem, kiedy w „Wiadomościach” po raz pierwszy ukazały się czarno-białe reprodukcje *Tańców polskich* Zofii Stryjeńskiej, w witrynie pojawiła się parodia tych tańców. Niestety, żart ten mocno nie spodobał się autorce i w odwecie złoila Eilego parasolką na oczach zdziwionych przechodniów.

Dzięki swojej ciotce, Kazimierze Rychterównie, Eile poznał Brunona Schulza, ówczesnego nauczyciela rysunków w gimnazjum w Drohobyczu. Niedługo potem udało się Eilemu zorganizować pierwszą wystawę grafiki tego autora w Domu Zdrojowym w Truskawcu.

Pewnego dnia Eile zauważył na biurku Grydzewskiego teksty Schulza. Niestety, dla surowego redaktora nie okazały się interesujące, włożył je do szuflady, która mieściła materiały odłożone do głębokiej rezerwy. Po trzech miesiącach, kiedy Grydzewski wyjechał do Paryża, Eile zdecydował się sam opublikować fragment *Sklepów cynamonowych*. Po powrocie Grydzewski z „zimną krwią” odbierał od wszystkich gratulacje, że zamieścił taki dobry, odważny tekst. Później z żelazną konsekwencją drukował już wszystko, co Schulz napisał czy narysował.

Pomysłem Eilego były także ukazujące się w numerach specjalnych (najczęściej świątecznych, o zwiększonym nakładzie) *Konkursy pana Grypsa* łączące rysunek, fotomontaż z inteligentną, opartą na skojarzeniach zabawą. Cieszyły się dużą popularnością i skutecznie podnosiły nakład pisma.

W rozmowie z L.J. Kernem i J. Kalkowskim Eile wyznał, że największą jego „wpadką” w okresie pracy w „Wiadomościach” było zgubienie oryginału nieopublikowanych fragmentów *Przedwiośnia* wypożyczonego od Jakuba Morkowicza, wy-

⁷ Tamże, s. 28.

dawcy dzieł Żeromskiego. „Mortkowicz-Olczakowa – wspominał Eile – do końca wojny ze mną nie rozmawiała i nie podawała mi ręki”⁸.

W 1939 roku Eile zaprojektował własny, rozrywkowy magazyn społeczno-literacki pt.: „Ksantypa”⁹. Zwrócił się do redaktora Grydzewskiego z propozycją przystąpienia do spółki, ten jednak odmówił. Eile utworzył zrzeszenie autorów pracujących za darmo, aż do czasu kiedy pismo miało stać się dochodowe. Pierwszy numer przygotowywano na 1 września 1939 roku. Na skutek znanych okoliczności magazyn nigdy się nie ukazał. Nie zdążył też Eile spędzić sierpniowych wakacji na Kalatówkach, gdzie zaprosił go – razem z przyjacielem Marianem Hemarem – Julian Tuwim.

W sierpniu 1939 roku podporucznik M. Eile otrzymał kartę mobilizacyjną. Kampanię wrześniową odbył jako dowódca plutonu w baterii dział przeciwlotniczych, którą dowodził kapitan Janusz Makarczyk, wówczas już znany literat. 1 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej bronił okolic Sandomierza. Makarczyk resztę wojny spędził w oflagu. Eile do niewoli nie poszedł. Udało mu się przedostać do Lwowa (miasta swego urodzenia), gdzie w okresie okupacji radzieckiej, unikając jakichkolwiek deklaracji i działań politycznych, do 1941 roku pracował jako scenograf w Teatrze Miniatur. W owym czasie teatry polskie we Lwowie, Białymstoku i Wilnie były na terenach przyłączonych do wschodniego sąsiada oazami polskiego życia kulturalnego. Zgodnie z praktyką stosowaną w ZSRR, lwowski teatr wyruszał w letnich miesiącach wakacyjnych na gościnne występy. Polscy artyści byli przyjmowani z wielkim aplauzem i Eile dotarł z teatrykiem kukielkowym aż do Erewania. Z tego paromiesięcznego objazdu wyniósł dużo uznania dla teatru rosyjskiego i bardzo trzeźwe spojrzenie na Związek Radziecki. 15 czerwca 1941 roku Teatr Miniatur dał ostatnią premierę: *Jarmark wiosenny* w reżyserii Mariana Eilego.

We Lwowie Eile poznał swoją przyszłą żonę Katarzynę Grzymalską (ur. 6 I 1917), córkę znanego architekta i profesora Politechniki Lwowskiej Wiesława Grzymalskiego¹⁰. Poznali się na balu plastyków, ślub wzięli w 1937 roku. Przybrali nazwisko Kwaśniewski – tzw. nome de guerre (nazwisko wojenne), pod którym figurowali przez cały okres okupacji we wszystkich oficjalnych dokumentach urzędowych. Także po zakończeniu wojny nie zdecydowali się na rezygnację z przybranego nazwiska. Andrzej Klominek w swojej książce *Życie w „Przekroju”* podaje nieco inną wersję wydarzeń. Według niego nazwisko Kwaśniewski to nazwisko żony, przyjęte przez Mariana Eilego po ich ślubie, w celu ukrycia żydowskiego pochodzenia¹¹. Informacje te wywołały żywy protest rodziny Grzymalskich, mieszkającej obecnie we Wrocławiu¹².

⁸ L.J. Kern, *Pogaduszki*, Kraków 2002, s. 48.

⁹ K. Domaniuk, *Zawsze w Krakowie*, „Przegląd Tygodniowy” 1983, nr 41, s. 15.

¹⁰ K. Grzymalską wychowywał starszy brat ojca – Stanisław Grzymalski, profesor języków we lwowskim gimnazjum (informacja pochodzi ze wspomnień p. Ewy Wyszyńskiej-Koterli, krewnej p. Katarzyny, przesłanych w postaci niepublikowanego maszynopisu do autorki).

¹¹ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*..., s. 30.

¹² Komentarz Z. Grzymalskiego, „Przypisanie żonie M. Eilego nazwiska Kwaśniewski jest jakimś pomieszczeniem z poplątaniem. Żona Eilego, Katarzyna, z domu Grzymalska, była moją siostrą stryjeczną, córką

Późniejszy twórca „Przekroju” jedynie w stopce redakcyjnej swojego magazynu podpisywał się jako Marian Eile, w innych dokumentach figurował najczęściej jako Eile-Kwaśniewski.

We Lwowie Eile spotkał również swoją późniejszą współpracowniczkę Janinę Iphorską.

Niemiecki atak położył kres władzy ZSRR w tym mieście. Dla M. Eilego rozpoczęły się lata wymykania śmiertelnemu niebezpieczeństwu.

Wyjechał do Radomia, gdzie szybko znalazł pracę w przedsiębiorstwie budowlanym. Zajmował się przebudowywaniem tras strategicznych Generalnego Gubernatorstwa. Jako technik drogowy, Marian Kwaśniewski, w sekretnym brulionie spisywał redaktorskie marzenia i pomysły. To tam po raz pierwszy pojawiła się seria rysunczków „Bęc-Walskiego”, do których później w „Przekroju” zainspirował Karola Ferstera.

W 1944 roku, 34-letni Marian Eile, przedostał się do ogarniętej jeszcze zawieruchą wojenną stolicy. W styczniu 1945 roku, po zwycięskiej ofensywie radzieckiej, udał się z Warszawy do Łodzi. Na miejsce dotarł z „duszą na ramieniu”, gdyż jego jedynym środkiem lokomocji była ciężarówka, wyładowana nowo wydrukowanymi pieniędzmi, którą konwojował żołnierz z pepeszą¹³. Miał tam objąć stanowisko głównego scenografa w Teatrze Nowym, pod kierownictwem Henryka Szletyńskiego. Już na miejscu okazało się, że gmach teatru został doszczętnie zniszczony od wybuchu bomby. Przypadkowo na ulicy spotkał majora Jerzego Borejsz (twórcę imperium „Czytelnika”), który zaproponował mu współpracę z Jerzym Putramentem przy wydawaniu w Krakowie kolorowej wkładki do „Dziennika Polskiego”.

W tym samym czasie w Krakowie w restauracji Hotelu „Francuskiego” został przypadkowo postrzelony J. Putrament¹⁴. W związku z tym niespodziewanym wy-

mojego stryja Wiesława Grzymalskiego, profesora Politechniki Lwowskiej, zmarłego w 1940 roku na wrzód dwunastnicy. Przypomnieli sobie o nim hitlerowcy w 1941 po zdobyciu Lwowa, z batalionu Nachtigall, zamierzając włączyć go do grupy 26 profesorów lwowskich rozstrzelanych na wzgórzach Wóleczkich, wraz z Boyem-Żeleńskim, Piłatem i innymi. Na szczęście udało mu się umrzeć przed wejściem hitlerowców. Istotnie, o ile mi wiadomo, M. Eile przybrał nazwisko Kwaśniewski celem uchronienia się przed atakami antysemitów czy też przed holocaustem. Ponieważ matka dwóch siostr, Katarzyny i Magdaleny Grzymalskich, zmarła przedwcześnie, obu siostrami dość intensywnie zajmował się mój ojciec Stanisław Grzymalski, który jeździł z nimi na wycieczki, chodził do teatru, itp.”

¹³ K. Domaniuk, *Zawsze w Krakowie...*, s. 15.

¹⁴ Jerzy Putrament tak wspomina to wydarzenie: „Chyba w marcu to było. Jeszcze obowiązywało zaciemnienie. Siedzimy w restauracji „Hotelu Francuskiego”, Przyboś i ja z żoną. Było parę minut po siódmej, to znaczy po godzinie policyjnej. Gadamy o czymś, wtem za oknami, zawieszonymi ciężkimi kotarami, trzask i zlatują z krzesła. [...] Otwierają się drzwi z ulicy. Wpada jakiś typ w mundurze podporucznika. Rozwiane włosy sterczą spod czapki. Spojrzenie błędne. Z ust piana. W ręce pepesza. Drugą ręką ciągnie do hotelu ciężko zranionego, starego człowieka. Ciągnie i coś bełkoce, coś woła. Widzę, że po prostu pijany. [...] To jest sprawca postrzału, partyzant, dziś w milicji. Zwie się Kuriański czy Kuriacki. [...] Aresztują go za to i po paru dniach puszczą. Podobno uciekł później za granicę, bodaj do Boliwii. [...] A potem figura opowiada w Warszawie: Putrament postrzelony w jakiejś pijackiej awanturze. Niby wszystko się zgadza, ale ileż w tym kłamstwa! Gdy się żąda prawdy, słusznie się dodaje: całej prawdy.

darzeniem, Putrament poprosił Eilego o chwilowe zastępstwo, które trwało prawie 25 lat... Ostatecznie, wkładem redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego” stały się tylko felietony i artykuły polityczne drukowane w „Przekroju” pod pseudonimami Wincenty Bednarczuk i Józef Cercha.

Od 1946 roku Marian Eile współtworzył wspólnie z Janiną Ipohorską pierwszy powojenny kabaret „7 Kotów” (mieścił się przy ulicy Bitwy pod Lenino 1, obecnie ul. Zybkiewicza 1). Kabaret, odbiegający od estradowej sztampy, naznaczony piętnem indywidualności K.I. Gałczyńskiego i specjalizujący się w mało wówczas znanym purnonsensie i groteskowym widzeniu rzeczywistości, skupiał znane postaci, m.in. jego konferansjerem był Jerzy Waldorff, a gwiazdą Irena Kwiatkowska.

Eile w latach 1947–1951 był profesorem na wydziale scenografii w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie. Wykładał również malarstwo, grafikę i rysunek. „Często śmiał się, że jest jedynym w Polsce profesorem z awansu, z chęci szczerzej”¹⁵, bo nigdy nie dostarczył uczelni dyplomu ani nawet świadectwa maturalnego. Jego uczniem był m. in. pracujący później w „Przekroju” Daniel Mróz. Eile miał na swoim koncie znaczną liczbę scenografii i projektów dekoracji; m.in. dla Teatru im. Słowackiego *Rewizora* Gogola czy *Penelopy* L.H. Morstina. Próbował także swoich sił jako adaptator tekstów prozatorskich (*Eugenia Grandet*) i teatralnych. Szczególnym powodzeniem cieszyły się jego przeróbki francuskich fars i komedii.

Do historii przeszedł jednak przede wszystkim jako redaktor naczelnny tygodnika „Przekrój” (ukazującego się od 15 kwietnia 1945 roku), twórca koncepcji pisma i jego szaty graficznej. Ojciec „cywilizacji Przekroju”, jego serce i silnik napędowy. Jak wspomina Agnieszka Osiecka: „właściwie cudotwórca...który starał się, żeby jakoś przetrwać stalinizm nie ubłociwszy kaloszy i nie przestając jeść ryby dwoma widelcami”¹⁶. Tytuł magazynu również został wymyślony przez Eilego, chociaż, jak przyznaje w jednym z wywiadów, „nie był do końca oryginalny – jak się później okazało – przed wojną istniał niemiecki miesięcznik o identycznej nazwie”¹⁷.

Dowcipny, płodny w pomysły, wymagający jako redaktor, potrafił wokół swojego czasopisma zgromadzić najznakomitszych pisarzy, publicystów i artystów, wykorzystując nierzadko swoje przedwojenne i okupacyjne kontakty artystyczno-literackie. Stworzył nowy typ polskiego magazynu tygodniowego. Na łamach „Przekroju” publikowali m.in. Konstanty Ildefons Gałczyński, Leopold Staff, Jaro-

Pominięcie, przemilczenie bywa częściej bardziej jadowitą formą łgarstwa, właśnie dzięki pozorom prawdy”. W: *Pół wieku, t. 2. Wojna*, Warszawa 1983, s. 330–331.

Kazimierz Koźniewski przywołuje nieco inną wersję wydarzeń: „Jakiś radziecki, a może polski żołnierz na wieść o kolejnym zwycięstwie nad hitlerowcami radosną salwą zaczął walić po krakowskiej ulicy i w ten sposób postrzelił Putramenta w rękę. Istnieją dwie wersje wydarzenia: Putrament akurat przechodził ulicą bądź też siedział w ogródku kawiarni przy Plantach”. *Marian Eile*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1992, nr 2, s. 88.

¹⁵ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 31.

¹⁶ A. Osiecka, *Szpetni czterdziestoletni*, Warszawa 1985, s. 43.

¹⁷ K. Domaniuk, *Zawsze w Krakowie...*, s. 15.

sław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim, Władysław Broniewski, Sławomir Mrozek. W latach późniejszych pismo zyskało już na tyle wysoką rangę, iż samoistnie przyciągało literacki Parnas. „Działo to prawem lokomotywy; gdy lokomotywa jest dobra, to za nią wszystkie wagony jadą. Najtrudniej o dobrą lokomotywę. [...] Z chwilą kiedy pojawili się dobrzy autorzy, to następni byli skłonni nawet dopłacić, żeby w «Przekroju» figurować»¹⁸. Lista drukujących teksty do grudnia 1945 r. składała się 146 nazwisk i pseudonimów, trzy lata później wzrosła do 350.

Eile był urodzonym popularyzatorem, jego wielką pasją było wyszukiwanie i upowszechnianie na użytek masowego odbiorcy ważnych literackich i artystycznych zjawisk. A także zjawisk awangardowych, pojawiających się właśnie na światowej scenie życia kulturalnego, bądź takich, które choć nie nowe, należało dla polskiego czytelnika odkryć. Obdarzony był niezwykłym wprost wyczuciem smaku i genialnym wyczuciem czytelnika. W tym zamykała się tajemnica powodzenia „Przekroju”. Eile często akcentował, że „celem jego pisma jest zaciekawić czytelnika, podrażnić go, ale nigdy nie pozostawić obojętnym”¹⁹. Często mawiał, że: „ma być dla wszystkich rozrywką, a dla zainteresowanych sięganiem głębiej – pierwszym wtajemniczeniem i zachętą”²⁰. W jednym z wywiadów²¹ otwarcie przyznał, że usiłował zaszczepić w „Przekroju” liczne wzory i obyczaje z redakcji „Wiadomości Literackich”. Jak dowcipnie określił to Kazimierz Koźniewski „Eile był z rodu «Grydzewskich», kochał sam robić swoje pismo”²².

Nieprawdopodobnie pracowity, skrupulatny, uwielbiał swoją pracę. Polegał tylko na własnym zdaniu i nikt nawet nie próbował mu niczego narzucać i sugerować. Jako menedżer, redaktor, grafik i literat pedantycznie doglądał najmniejszego drobiazgu, „dopieszczał” każdy szczegół. „Nazywaliśmy go Manius – złota rączka, ponieważ sam wszystkiego pilnował. Każdy maszynopis, rysunek czy złamana strona musiały trafić na jego biurko”²³ – wspominał L.J. Kern. Nawet kiedy wyjeżdżał razem z Janiną Iphorską na coroczny urlop do Paryża, zostawiał dokładnie zaprojektowane makiety kolejnych numerów.

Uformował gusty paru pokoleń czytelników, często podkreślał, że robi pismo dla... siebie, „bo ja jestem po prostu jak wszyscy”²⁴. Nie musiał nikogo pytać, z nikim się konsultować. Jeśli się jemu coś podobało, to znaczyło, że będzie się podobało reszcie Polaków. Kierował się przy tym bardzo oryginalną zasadą: nigdy nie czytał listów z negatywnymi opiniami na temat „Przekroju”. Wydał nawet zarządzenie,

¹⁸ *Nie jestem przeciw szpinakowi*. Z Marianem Eile rozmawia Ludwik Jerzy Kern, „Przekrój” 1984, nr 2062, s. 19.

¹⁹ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 39.

²⁰ Tamże, s. 10.

²¹ L.J. Kern, *Pogaduszki...*, s. 29–72.

²² K. Koźniewski, *Marian Eile...*, s. 91.

²³ L.J. Kern, *Moje abecadłowo*, Kraków 2003, s. 28.

²⁴ S. Bratkowski, *Portret czegoś, co nie mogło istnieć, a istniało*, [w:] A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 6.

aby taka korespondencja nie trafiała na jego biurko. Tłumaczył: „No, bo gdybym chciał się kierować gustami czytelników, to byśmy robili pismo na poziomie wiadomo jakim. Dobre pismo robi się przeciw czytelnikom, o stopień wyższe niż czytelnicy. Oni się powoli podciągają i kochają swój tygodnik”²⁵. Jednocześnie wielokrotnie podkreślał, że redaktor naczelny nie powinien lansować osobistych upodobań, lecz to, co w jego przekonaniu jest dobre i wartościowe.

Błyskotliwy, dowcipny, kipiący od nadmiaru myśli, spostrzeżeń i trafnych uwag; o każdej sprawie miał własny, niebanalny sąd. W lewej dolnej szufladzie swojego redaktorskiego biurka przechowywał teksty, które nie zyskały w jego oczach zbyt przychylniej oceny. Jak mawiał, „dobre, ale jakieś takie... [...] Ta lewa dolna szuflada to był niemal pogrzeb dla tekstu”²⁶, najczęściej umieszczenie w niej maszynopisu oznaczało, że nigdy nie ukaże się on w druku lub jest przechowywany na tzw. czarną godzinę.

Racjonalizm Mariana Eilego łączył się z niezachwianą wiarą w intuicję. Często trafnie oceniał materiał na podstawie „pierwszego rzutu oka”. Także autorów zdarzało mu się oceniać intuicyjnie, zanim poznał ich walory i umiejętności pisarskie. Niejednokrotnie zamawiał teksty do „Przekroju” w ciemno, wierząc, że wybrana przez niego osoba sprostą oczekiwaniom. Tak było np. z Wandą Falkowską, poznaną na dansingu w Domu Zdrojowym w Jastarni, u której zamówił stały felieton sądowy, zanim jeszcze przeczytał jakikolwiek tekst młodej prawniczki. Do pisania namówił także Sobiesława Zasadę²⁷, daleko wcześniej zanim ten dwukrotnie wygrał samochodowe mistrzostwa Europy (w 1966 i 1967 roku). Tak powstały reportaże przygodowo-podróżnicze, które wydrukowano później w bardzo popularnej książce pt.: *Samochód. Rajd. Przygoda*. „Rentgen redaktorski” nakazał również Eilemu zawrzeć długofalową umowę z młodzieńcem Sławomirem Mroźkiem, którego stała się cykl „Ze sztambucha idealisty”, „Polska w obrazach”, „Pamiętnik”, „Przez okulary Sławomira Mroźka” ukazywały się aż do 1969 roku. Intuicja Eilego triumfowała najbardziej tam, gdzie chodziło o rozpoznanie potrzeb publiczności. Umiał niezwykle trafnie zdiagnozować, co do czytelników w danym momencie dotrze, kiedy przychodzi czas na „czar twoich kółek”, kiedy na „dietę-cud”, a kiedy warto zająć się „walką z cmok-nonsensem”. Miał też słabość do dziwactw i dziwaków. Uparcie lansując np. rysunki i poezję Adama Macedońskiego, oswajał czytelników z oryginalną koncepcją twórczości, wykorzystującą metodę wielokrotnego powtarzania. Irytował tym czytelników, którzy przysyłałi „wściekle listy z wymyśleniami”²⁸ i parodie wierszy Macedońskiego, również publikowane w „Przekroju”.

²⁵ L.J. Kern, *Pogaduszki...*, s. 69.

²⁶ Tamże, s. 39.

²⁷ W posiadaniu Ewy Wysznińskiej-Koterli znajduje się książka autorstwa S. Zasady z dedykacją dla Eilego: „Mojemu najlepszemu przyjacielowi...”.

²⁸ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 261.

Eile – artysta tworzył „Przekrój” z niezwykłym wdziękiem, niczym dzieło sztuki. Jako plastyk nie tolerował „graficznego bałaganu”, nie tylko tekst był ważny, ale sposób jego przedstawienia. Obrazowo ilustrują to słowa K. Koźniewskiego:

Ramki, kreski, proste i faliste, strzały, rączki, obłamywania, ruchome szpalty, drabinkowe ozdobniki, przerywniki, kolorowe punkty, koła, trójkąty, subtytuły i nadtytuły. Nie sposób zliczyć wszystkich drobniejszych i pomniejszych chwytów graficznych, które stanowiły udrukę dla drukarni i wdzięk dla czytelników²⁹.

Dzięki tym zabiegom „Przekrój” stanowił koronny przykład plastycznej wizji dziennikarstwa – plastyka nie pełniła funkcji pomocniczych, ale była równorzędnym i oryginalnym środkiem wyrazu. Słowo i rysunek wzajemnie się przenikały i uzupełniały.

Trudno też było zadowolić Mariana Eilego jako redaktora i adiustatora. Język miał być prosty i jasny, styl indywidualny, interpunkcja logiczna, a nie gramatyczna. „Lubił czasem rozmyślnie łamać bieg myśli urwaniem zdania albo użyciem wyrazu innego, niż czytelnik się spodziewał”³⁰. Zabiegi te nie burzyły jednak nigdy najważniejszej zasady: komunikatywności. Jednocześnie trzeba podkreślić, że Eile

zbierał i wchłaniał najrozmaitsze, znoszone mu pomysły, jeśli tylko pasowały do cudownej zabawy redagowania pisma razem z czytelnikami, wyhodował sobie całą populację bezinteresownych współpracowników, którzy mu podrzucali różne propozycje, czasem wykorzystywane bezpośrednio, czasem przez niego pomysłowo trawestowane³¹.

Eile lubił krótkie, zwarte formy (co być może czasami sprawiało efekt – by użyć słów Koźniewskiego – „migotliwości”³²). Mawiał, że nie ma takiego tekstu i takiej wypowiedzi, która nie mogłaby być krótsza.

Sekretarz redakcji Andrzej Klominek wspomina:

Eile zwykł twierdzić, że autorzy zaczynają z reguły od niepotrzebnych wstępów i każdy tekst zyska, jeśli skreślić pierwszy akapit. Kiedy chciał się podroczyć, robił to mechanicznie bez czytania...

Pismo trzeba robić lekko – rzucał od niechcenia i skreślał pół strony wstępu w artykule. Uwielbiał też stawiać kropki... w połowie zdania³³.

Lubił teksty w spokojnym tonie, oszczędnie operujące przymiotnikami i przysłówkami. Namiętnie zwalczał słowo „bardzo”, skreślając je automatycznie. Szczególnie irytowali go autorzy, którzy zachwalając swoje materiały, zapewniali, że są „przekrojowe”, napisane specjalnie w stylu magazynu. Oznaczało to silenie się na fałszywą lekkość, sztuczność, której nie znośił. Z niechęcią odnosił się również do

²⁹ K. Koźniewski, *Salon plus...*, [w:] *Historia co tydzień. Szkice o tygodnikach społeczno-kulturalnych. 1944–1950*, Warszawa 1977, s. 300.

³⁰ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 40.

³¹ S. Bratkowski, *Portret czegoś...*, s. 5.

³² Szerzej tę myśl rozwija K. Koźniewski, *Salon plus...*

³³ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*, s. 41.

„stereotypowej humorystyki i zawodowego dowcipnikarstwa”³⁴, z pogardą nazywał taki materiał „szpilkowym”, co w praktyce oznaczało dyskwalifikację. Od czasu do czasu drukował jednak teksty autorów „Szpilek”, a pod koniec swojego życia, właśnie w tym tygodniku stworzył autorską stronę „Franciszek i inni”.

Współpraca z takim redaktorem była nieustanną przygodą i wspianą lekcją dziennikarstwa. Działal na członków redakcji inspirująco i pobudzająco. Wyzwał w nich rezerwy inwencji twórczej. Nie było jednak łatwo współdziałać z „mistrzem”, który w pracy redakcyjnej nigdy nie uznawał tłumaczenia, że czegoś się nie wiedziało. „Miał nawet takie brutalne powiedzenie: Między mądrym i głupim jest tylko jedna różnica, że jeden wie, a drugi nie wie. Dlaczego nie wie, to już nikogo nie obchodzi”³⁵.

L.J. Kern wyznał po latach:

„Przekrój” był najdoskonalszą Akademią Multimedialną na świecie, w której wykładali wybitni specjaliści. Ja skończyłem wyższe studia w „Przekroju”. Dzisiaj jest to już niemożliwe, bo nie ma takich wykładowców. [...] Marian Eile – rektor tej uczelni, prowadził zajęcia z tygodnikarstwa, malarstwa i jako wybitny scenograf z zagadnień dekoracyjnych. Przed wojną był w najsłynniejszym polskim piśmie literackim wszech czasów, gdzie poznał wybitnych autorów, których potem sprowadził do „Przekroju”. Jerzy Waldorff – poznański warszawiak, profesor nadzwyczajny, wyjaśniał tajemnicę budowy felietonu, a także sekrety Polihymnii, Antoni Uniechowski – privat docent, prowadził zajęcia z historii sztuki, ze szczególnym uwzględnieniem stylów i epok, które osobiście przeżył, Leopold Tyrmand z godnym podziwu uporem wpajał nam uroki jazzu, jednocześnie podkreślając nieuroki tego, co nas otaczało. Jan Błoński (podobnie jak krakowianin Henryk Markiewicz) wykładał literaturę polską z takim zapalem, że zaprowadziło to jego i Markiewicza w końcu do najwyższych uniwersyteckich godności. No i oczywiście Gałczyński – dziekan arcywydziału poezji, uczył zonglerki, czyli jak za pomocą słów robić magiczne sztuki³⁶.

„Rektor” tak doborowego towarzystwa często powtarzał, że muszą robić pismo tak, by „mogła go czytać bardzo inteligentna sprzątaczką, prosty profesor i prymitywny minister”³⁷.

O atmosferze panującej w redakcji krążyły legendy. Eile miał szczęśliwą rękę do współpracowników. Stworzył mały, ale znakomity zespół redakcyjny, dla którego pozostawał bezapelacyjnym autorytetem. Członkowie redakcji wspominają:

Jego największą zasługą było to, że potrafił stworzyć taką atmosferę, że nie chciało się wychodzić z redakcji. Przychodziło się rano, nawet nie mając nic konkretnego do roboty, wychodziło w nocy, było o czym i z kim pogadać. [...] Zespół był zgrany pod względem

³⁴ Tamże, s. 114.

³⁵ Tamże, s. 26.

³⁶ L.J. Kern, *Moje abecadlowo...*, okładka.

³⁷ K. Targosz, *Jest mi smutno, ale płakać nie będę. „Przekrój” odchodzi z Krakowa*. Rozmowa z Ludwikiem Jerzym Kernem. Rozmowa zamieszczona na stronach: <http://kiosk.onet.pl>

merytorycznym i towarzyskim. Pismo redagowało się na okrągło, nie tylko w redakcji, ale też w kawiarni, w knajpie, w lecie na basenie. Często jeździliśmy razem na wakacje do Juraty czy Jastarni. Siłą „Przekroju” było to, że przez ćwierć wieku nie zmienił się zespół. Dzięki temu wszyscy świetnie się rozumieli³⁸.

A przy tym żadnych redakcyjnych wspólnych narad, żadnych cotygodniowych zebrań bądź konwentykli, wszystko toczyło się w dwuosobowych kontaktach³⁹.

Nie trzeba było dużo mówić, wystarczyły skróty myślowe, żarty⁴⁰.

Marian Eile szczególnie upodobał sobie kilka takich zwrotów. Kiedy np. chciał zaakcentować konieczność unikania określeń zbyt jednoznacznych, tłumaczył, że należy pisać „gruszkowo” lub używać zabiegu w stylu „cynamko à la cynamon”. Zamiast „syrop z gruszek” można pisać przecież „syrop gruszkowy” (odnoszący się także do artykułu o zapachu gruszek, sztucznie aromatyzowanego), i nikt do takiego niezobowiązującego określenia nie będzie mógł się przyczepić. „Styl gruszkowy” przydatny był zwłaszcza przy poruszaniu trudniejszych tematów. Redaktor Eile za wybitnego specjalistę w tym względzie uważał Andrzeja Klomionka i często po przeczytaniu jego tekstu „z miną wyrażającą tyleż aprobaty, co ironii rysował przy tytule piękną gruszkę”⁴¹. Miał Eile, wspominał Klominek,

swoje ulubione powiedzonka, którymi posługiwał się wyjaśniając politykę redakcyjną „Przekroju” – liberalną i pluralistyczną, jakby się dziś powiedziało. Mówił: „Co jest lepsze, befsztyk, czy ciasto z kremem? Przecież jedno drugiego nie wyklucza”. Albo „Ja szpinaku nie lubię, ale nie mam nic przeciwko szpinakowi i temu, że inni go lubią. Czy wszyscy muszą mieć ten sam gust?” Dzisiaj to brzmi śmiesznie, ale był czas, kiedy w gremiach, w których Marian musiał bronić „Przekroju” taką argumentacją, była ona uważana za głęboko niesłuszną ideologicznie, jeśli nie wręcz buntowniczą⁴².

Materiały narzucone mu „odgórnie” nazywał „ogłoszeniami”. „Daję w numerze cztery strony ogłoszeń, żeby «Przekrój» mógł wychodzić i żebym na pozostałych mógł drukować to co chcę”⁴³ – tłumaczył sekretarzowi redakcji. Brzmiało to nieco cynicznie i oportunistycznie, ale „materiały obowiązkowe” były dla Eilego „daniną” spłacaną wydawcy.

Apodyktyczne decyzje Eilego dotyczące drukowania lub odrzucania materiałów, granicząca często ze śmiesznością dbałość o szczegóły, ostatecznie przynosiły zawsze tygodnikowi sukces i uznanie. Jak podkreśla Walery Pisarek, magazyn ten

³⁸ Tamże.

³⁹ K. Koźniewski, *Słownik swoich i obcych*, Warszawa 1994, s. 76.

⁴⁰ K. Targosz, *Jest mi smutno...*

⁴¹ A. Klominek, *Gruszkowo*, „Przekrój” 1994, nr 49, s. 27.

⁴² A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 37.

⁴³ Tamże, s. 75.

wysoko postrzegano w dziennikarskim środowisku, gdzie „przekrojowa” szkoła redagowania przez wiele lat uchodziła za wzór elegancji⁴⁴.

Krótkowidz, wzrostu słusznego, budowy silnej, postawy wyprostowanej. Niezwykle skromny, nie lubił wyraźnego eksponowania jego osoby, nie marzył o awansach czy karierze. Bycie redaktorem „Przekroju” uważał za szczyt swoich marzeń i możliwości⁴⁵.

Mawiał często przekornie, że jego właściwym powołaniem nie jest dziennikarstwo, lecz plastyka. Redagując pismo, czuł i myślał jak plastyk. Zdarzało się, że zanim zdecydował się wydrukować jakiś tekst, niecierpliwie szkicował graficzne rozwiązania strony, twierdził, że musi „najpierw materiał zobaczyć, żeby móc decydować”⁴⁶.

Eile nie błyszczał zewnętrznymi oznakami sławy i powodzenia, „był lubiany i popularny, ale w kołach raczej wąskich i outsiderskich”⁴⁷. Profity, jakie przynosiła mu jego twórczość redaktorska i artystyczna, były raczej skromne. Czasami posądzany o skąpstwo, nie lubił sobie dogadzać. Od 1945 roku zajmował to samo mieszkanie przy ul. Małej, skromne dwa pokoiki z kuchnią, umeblowane wręcz ascetycznie.

Burkliwy, raczej skryty, w pierwszym kontakcie nawet opryskliwy, biegający w przydeptanych kapciach, w kontakcie z bliższymi okazywał się człowiekiem pełnym uroku, rozumiejącym swoich współpracowników, przywiązany do nich i umiejącym ich przywiązywać do siebie, traktowanym przez nich z ogromnym zaufaniem, redaktorem umiejącym w zespole stworzyć atmosferę przyjaźni i harmonijnej współpracy⁴⁸.

Trochę samotnik. Denerwował się, gdy ktoś przeszkadzał mu w pracy. Czerwona żarówka świecąca się nad drzwiami do jego gabinetu miała sygnalizować zakaz wchodzenia... Zakaz ten nie dotyczył jedynie Janiny Ipohorskiej (1913–1982), najbliższej mu osoby w redakcji⁴⁹.

Ipohorska swoją łagodną perswazją umiała wpływać na decyzje Eilego, była mu Bratem Rojek i Janem Kamyczkiem. Bliska współpraca z Janką Ipohorską nie przeszkodziła Eilemu w dobrych kontaktach z żoną Katarzyną, „inteligentną i dowcipną towarzyszką życia, partnerem dialogów; ich małżeńska przyjaźń mogła budzić podziw”⁵⁰.

Marian Eile lubił zawsze odznaczać się jakąś oryginalnością i wciąż popadał w odmienne „manie”. Po pierwsze, zamiłowanie do psów, z ukochanym Fafikiem na czele, który bardzo szybko stał się pełnoprawnym członkiem redakcji (czytelnicy szybko podchwycili tę konwencję i pisali listy do Fafika). Imię dla szczeniaka Eile

⁴⁴ Por. W. Pisarek, *Kwalifikacje dziennikarzy w opinii redaktorów naczelnych*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1995, nr 1/2, s. 159.

⁴⁵ L.J. Kern, *Marian Eile (1910–1984)*, „Przekrój” 1984, nr 2061, s. 3.

⁴⁶ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*..., s. 44.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ K. Koźniewski, *Marian Eile...*, s. 94.

⁴⁹ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”*..., s. 52.

⁵⁰ Ze wspomnień p. Ewy Wyszynskiej-Koterli.

zaczepnął z *Kwiatów polskich* Juliana Tuwima⁵¹. „To jeden z moich najlepszych autorów – mawiał często Eile – tylko nie chce mu się trzymać długopisu w łapie”⁵². Szybko ulubioną rubryką redaktora naczelnego, którą sam wypełniał, stały się: „Myśli ludzi wielkich, średnich oraz psa Fafika”. Fafik występował w niej jako pies filozof i egzystencjalista. Czworonogi przyjaciel także malował. W jednym ze świątecznych numerów Marian wydrukował całą kolumnę bardzo ładnych, kolorowych odbitek łap swojego pupila, określając ten rodzaj malarstwa jako „taszyzm łapowy”⁵³. W latach 1961–1967 redakcja „Przekroju” corocznie przyznawała „Srebrne Fafiki” w dziedzinie szeroko rozumianej sztuki, a lista laureatów dobrze oddawała preferencje redaktora naczelnego (znaleźli się na niej m.in.: Jerzy Zaruba, Jerzy Szaniawski, Jarosław Iwaszkiewicz, Krzysztof Penderecki, Magdalena Samozwaniec, Agnieszka Osiecka, Sławomir Mrożek, Pablo Picasso, Agatha Christie, Brigitte Bardot, Charlie Chaplin, Akira Kurosawa, Federico Fellini i in.). Czytelnicy szeroko komentowali trafność przyznawanych wyróżnień, emocjonowali konkretnymi nazwiskami. A o to przede wszystkim chodziło Eilemu, aby stworzyć temat do konwersacji, rozbudzić chęć dyskusji.

Eile był gorącym zwolennikiem kryminałów i kiedy w 1951 roku zdecydował się na druk amerykańskiego kryminału gangsterskiego pt.: *Dno* w tłumaczeniu Juliusza Kydryńskiego, został upomniany przez jednego z szefów Instytutu Prasy Czytelnik Zygmunta Jollesa (odpowiedzialnego za polityczny kierunek prasy czytelnikowskiej). W związku z tym wydarzeniem „Przekrój” zaniechał druku amerykańskiej powieści, a na jej miejscu ukazała się „samokrytyka redakcji”. Znalazło się w niej stwierdzenie, że redakcja chciała pokazać obraz upadku i dna moralnego w USA. Jednak naturalistyczne i sugestywne opisy przestępstw, jakimi operuje autor, przesłaniają istotę zagadnienia i odwracają uwagę czytelnika od podstawowych społecznych problemów ponurej rzeczywistości amerykańskiej. Jak wspomina Andrzej Klominek, była to jedyna samokrytyka zamieszczona w historii tygodnika⁵⁴.

W latach pięćdziesiątych Eile został ogarnięty jazzmanią i należał do pionierów polskiego jazzu. Jako wiceprezes jazz-klubu krakowskiego organizował Jam-Session na Kalatówkach z udziałem Romana Polańskiego, Barbary Kwiatkowskiej, Teresy Tuszyńskiej, Wandy i Andrzeja Kurylewiczów, Leopolda Tyrmanda i in. Kiedy ten rodzaj muzyki się rozpowszechnił, słuchał już tylko muzyki poważnej, zwłaszcza J.S. Bacha, J. Haydna, Monteverdiego, Telemanna i Bartóka. Eile – meloman był jednym z pierwszych posiadaczy sprzętu stereofonicznego. Potem całą redakcję ogarnęła mania rowerowa. Kilka lat później wielką miłością Eilego stały

⁵¹ Inną wersję podaje Kira Gałczyńska. Według niej, imię dla szczeniaka wymyślił K.I. Gałczyński i spopularyzował je później w „Zielonej Gęsi”. Podobnie (bo Fafique) miał wabić się piesek francuskich jeńców, kiedy poeta przebywał w stalagu.

⁵² L.J. Kern, *Pogaduszki...*, s. 30.

⁵³ A. Klominek, *Życie w „Przekroju”...*, s. 165.

⁵⁴ Tamże, s. 206–207.

się samochody, zwłaszcza fiaty, chociaż kierowcą był raczej kiepskim. „Owoce” tej miłości była napisana w 1959 roku wraz z Janiną Ipohorską powieść humorystyczna pt.: *Czar Twoich kólek* o przygodach i kłopotach posiadaczy samochodów. Z powodu tej powieści redaktor naczelny „Przekroju” został wezwany do Warszawy i zmuszony do zaprzestania druku kolejnych odcinków, ponieważ „budziły niezdrowe apetyty konsumpcyjne, snobistyczne i drobnomieszczańskie”⁵⁵ oraz „stanowiły szkodliwą działalność antypaństwową, polegającą na propagowaniu prywatnej motoryzacji”⁵⁶.

Rok 1959 Eile ogłosił samodzielnie „Rokiem Picassa” i w każdym numerze konsekwentnie informował o nowych dziełach twórcy *Guerniki*, wystawach prac, zdarzeniach z życia osobistego. Już znacznie wcześniej szerokim echem odbiły się obrady wrocławskiego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju (sierpień 1948 roku). Redakcja poświęciła temu wydarzeniu specjalny numer, gdzie wydrukowano m.in. liczne wypowiedzi Pabla Picassa i Ireny Joliot-Curie. Być może to stało się przyczyną niespodziewanej wizyty Picassa w „Przekroju”, chociaż, jak wspomina Eile, poznali się już znacznie wcześniej w Paryżu, później spotkali się na Kongresie⁵⁷. Eile publikując w „Przekroju” co tydzień reprodukcje dzieł Picassa, chciał aby czytelnicy oswajali się z nowymi kierunkami w sztuce światowej.

Wydarzenia 1968 roku wstrząsnęły Eilem bardzo osobiście. Szczególnie wzburzyło go przemówienie Gomułki, w którym zachęcał do emigracji Polaków żydowskiego pochodzenia, nie godzących się z oficjalną linią polityczną PRL⁵⁸. W styczniu 1969 roku wyjechał do Paryża na bezpłatny urlop; a po pół roku we wrześniu zdecydował się na złożenie listownej rezygnacji z zajmowanego przez 25 lata stanowiska. Wkrótce z Zarządu Głównego RSW redakcja magazynu otrzymała polecenie, aby w stopce tygodnika zamiast „Redaktor naczelny Marian Eile” wydrukować „Redaguje Zespół” (po raz pierwszy w nr 1278 z datą 5 października 1969 roku). „Przekrój” przestał być pismem Mariana Eilego. Kilka dni później ze swojego stanowiska została zwolniona również Janina Ipohorska... Redaktorem naczelnym „Przekroju” został Mieczysław Kieta.

W czasie pobytu w Paryżu Eile pracował dla paryskiego dziennika „France-Soir”, w którym codziennie zamieszczał satyryczny rysunek, komentujący aktualne sprawy. Jesienią 1970 roku zdecydował się wrócić do kraju.

Od czasu opuszczenia „Przekroju” i przejścia na przedwczesną emeryturę namiętnie malował. Były to obrazy abstrakcyjne, a zarazem bardzo wesołe, pogodne, pełne kolorowego optymizmu. „Życie jest zbyt krótkie – powtarzał – by na swoich ścianach zawieszać wyłącznie obrazy smutne w kolorach i całkowicie zdefiniowanej

⁵⁵ Tamże, s. 134.

⁵⁶ L.J. Kern, *Pogaduszki...*, s. 61.

⁵⁷ *Nasza ankieta na 35-lecie. W jednym zdaniu. Wspomnienie o „Przekroju”, „Przekrój”* 1980, nr 1828, s. 19.

⁵⁸ Informacje te zaczerpnięto z ustnej rozmowy z A. Klominkiem oraz jego książki *Życie w „Przekroju”*..., s. 352.

treści”⁵⁹. Udało mu się zorganizować kilka wystaw swoich prac, np. w warszawskiej Galerii ART na Krakowskim Przedmieściu (1982), w Krakowie, Zakopanem, a nawet w Paryżu u Romanowiczów.

W latach 1970–1976 stworzył autorską rubrykę „Franciszek i inni” w tygodniku „Szpilki”. Pracował jako tłumacz z języka francuskiego oraz scenograf w teatrach Krakowa, Łodzi, Warszawy, Katowic. Jednak, jak relacjonuje Stefan Bratkowski: „cierpiał... płacił za ten «Przekrój» zdrowiem. I dlatego przedwcześnie umarł... Podobnie – jak Janka. Utrata «Przekroju» wykończyła ich. Umarli na «Przekrój»...”⁶⁰.

Zmarł nagle 2 XII 1984 w Krakowie w swojej pracowni garsonierze. Ostatnie chwile życia spędził pracując dla „Przekroju”. Ludwik Jerzy Kern napisał w pośmiertnym wspomnieniu:

Śmierć zaskoczyła go w samotności, w jego malarskiej pracowni. Na obszernym stole pozostawił szczotkowe odbitki kilku kolumn do numeru świątecznego. Zdążył je jeszcze przeczytać i nanieść na nie swoje poprawki. Jest to rozmowa, jaką z nim miesiąc wcześniej nagrałem na taśmę. Mieliśmy nadzieję, że tych rozmów będzie więcej. Niestety, zrobił korektę, potem, być może zmęczony, przysiadł na chwilę na stojącym obok tapczanie, i tak Go rano znaleziono⁶¹.

M. Eile został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Pochowano go na Cmentarzu Rakowickim.

Na domu przy ul. Małej, gdzie mieszkał (tuż obok starego budynku Drukarni Narodowej), wmurowana została tablica pamiątkowa. Może w setną rocznicę urodzin twórcy „Przekroju” ulica Mała w Krakowie zostanie nazwana ulicą Mariana Eilego?

Marian Eile (1910–1984): the Truth, the Anecdote, the Legend

Abstract

Marian Eile, alias Bracia Rojek, Salami Kożerski, Andrzej Wermer, Alojzy Kaczanowski, born in 1910, died in 1984, journalist, graphic artist. Since 1935, in “Wiadomości Literackie”, since 1941, a stage designer at the Theatre of Miniatures in Lvov, in 1945–1969, the editor in chief of the weekly “Przekrój” in Krakow, the creator of that magazine and its graphic designer, he gathered around it the most outstanding writers, columnists, and artists.

Together with Janina Ipohorska, K.I. Gałczyński, Jerzy Waldorff, and Irena Kwiatkowska, he established the “7 Kotów” cabaret (“The Seven Cats” Cabaret). He was a truly renaissance figure. In 1947–1951, he was a professor at the faculty of stage design of the Academy of Fine Arts in Krakow. He also lectured on painting, graphics, and drawing. He also created a large number of stage designs and decorations at the Słowacki Theatre.

⁵⁹ „Przekrój” 1982, nr 1953, s. 18.

⁶⁰ S. Bratkowski, *Portret czegoś...*, s. 5–8.

⁶¹ L.J. Kern, *Marian Eile (1910–1984)*..., s. 3.

In 1969, he went to Paris. He worked for the Paris newspaper "France-Soir", in which he published a satirical drawing everyday commenting on the current affairs. After his return to Poland, he established his own column in the weekly "Szpilki" entitled "Franciszek i inni", at the same time he worked as a translator from French and stage designer at the theatres in Kraków, Łódź, Warszawa, and Katowice.